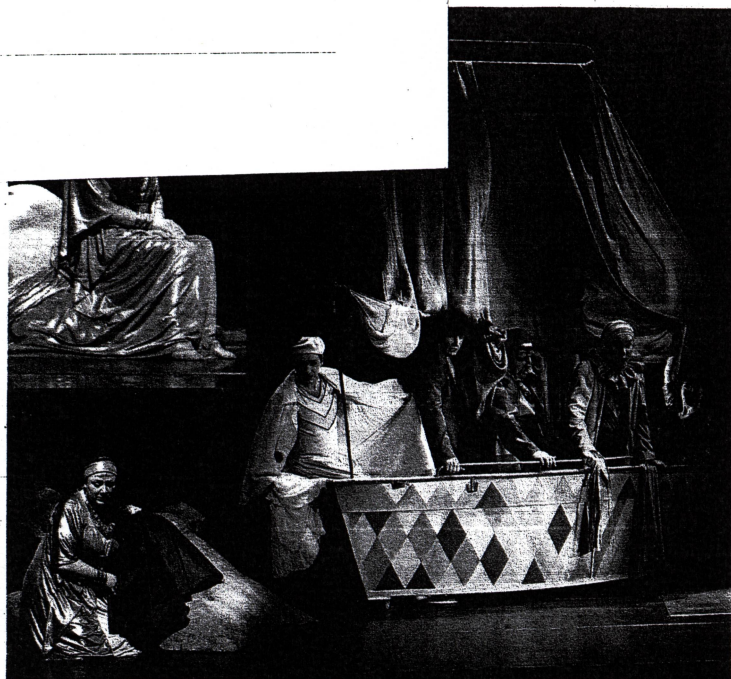


665



DWIE OPERY, JEDEN FINAŁ

Nie ma jednej, wielkiej, poważnej opery i drugiej, błażej, niepoważnej rodem z komedii *dell'arte*. Jest jedna sztuka. Nie można jej dzielić, co najwyżej na dobrą i złą. Z takim przesłaniem Richard Strauss i librecista Hugo von Hofmannsthal tworzyli operę „Ariadna na Naxos”. I z tym przesłaniem przyszło się zmierzyć reżyserowi Włodzimierzowi Nurkowskiemu, który je wzmocnił, akcentując teatr buffo, a nawet elementy cyrkowe. Czy zasadnie, to rzecz dyskusyjna, ale trzeba uznać, że nie zabił opery, nie sprawił, że jest mniej zrozumiała. Nawet dla widza, który nie czytał przed spektaklem programu i streszczenia opery.

A ta stoi na rolach kobiecych, to one nadają ton. Ewa Biegas w roli tytułowej jest pełna heroizmu, dramatu i udręki. Jej zupełne przeciwieństwo stanowi Katarzyna Oleś-Blacha jako Zerbinetta. To nie jest duża kukielka z jarmarcznego teatrzyku czy kokietka, ale kobieta, która – choć życie bierze dość lekko – rozumie cierpiących z miłości. No i obsadzona w roli Kompozytora Agnieszka Rehlis – przyjemnie było jej słuchać. Panowie, Tomasz Kuk, Adam Zdunikowski czy Stanisław Kufluk, nie ustępowali wymienionej trójce, ale nie ich role decydują o wyrazistości i obliczu „Ariadny”.

Nie można nie zauważyć kostiumów autorstwa Anny Sekuły. Ona też jest twórczynią scenografii, chyba mniej udanej. Stali bywalcy spektakli operowych będą dyskutować, czy współczesne inscenizacje naprawdę nie mogą się obyć bez luster (i wody).

Opery Straussa rzadko były wystawiane w Polsce, dawniej tego kompozytora posądzano o flirt z nazizmem. Krakowskie przedstawienie przybliży melomanom jego dzieła. Sto lat temu uchodził on za jednego z największych rewolucjonistów w muzyce. Dziś jest to czysta klasyka i warto się z nią zapoznać, bo w jego dziełach nie brakuje świetnej muzyki i arii, które choć może nie tak liryczne jak te Verdiego, a zwłaszcza Pucciniego, są jednak nie mniej piękne. Gdybym miał coś podszepnąć dyrekcji Opery Krakowskiej, to zachęcałbym do sięgnięcia po „Arabelle”, o „Salome” już nie mówiąc.

Paweł Dybiczy

Richard Strauss, „Ariadna na Naxos”, reżyseria Włodzimierz Nurkowski, kierownictwo muzyczne Tomasz Tokarczyk, Wacław Kunc, kostiumy i scenografia Anna Sekuła, choreografia Katarzyna Aleksander-Kmieć, Jacek Tomasik, Opera Krakowska, premiera 24 marca 2012

AQUAPARK NA SCENIE

Wszystko poszłoby lepiej, gdyby warstwa wody na scenie była grubsza. Reżyser Mariusz Treliński czuł się tutaj wyraźnie skrępowany, bo mniej lub bardziej rozebrane artystki nie mogły choć na chwilę schować się pod powierzchnią, tylko wykonywały monotonne poślizgi w dość płytkiej kałuży. Sytuacji nie ułatwiał dyrygent, niemiłosiernie wyciągając muzykę i odbierając jej dramatyczność. Scena historii seksualnej prądek bardziej pasowałaby do „Diabłów z Loudun” Pendereckiego niż do Wagnrowskiego „Holendra”. Najlepsze role przypadły artystom miejscowym – Aleksandrowi Telidze, który świetnie zagrał i zaśpiewał prostaczkowatego kapitana, oraz Annie Lubańskiej jako burdelmamie. Śpiewacy sprowadzeni z zagranicy mieli dobre głosy, ale zabrakło im fantazji. Nieźle wypadły sceny, w których mało co było widać, tylko deszcz i mgłę. Gdyby chociaż puszczono „Deszczową piosenkę”...

Bronisław Tumiłowicz

Richard Wagner, „Latający Holender”, dyrygent Rani Calderon, reżyser Mariusz Treliński, scenograf Boris Kudlička, kostiumy Magdalena Musiał, choreografia Tomasz Wygoda, Teatr Wielki-Opera Narodowa w Warszawie, premiera 16 marca 2012

